

SATYRYKON PODATKOWY

Dodatek do Biuletynu Instytutu Studiów Podatkowych – Doradztwo Podatkowe Nr 10/2008

Publiczna zrzutka

Niedawno wiele gazet zagranicznych powtórzyło wypowiedź jednego z amerykańskich kongresmenów, że tzw. plan Paulsona jest publiczną zrzutką na gigantyczne odprawy dla prezesów upadających banków i innych instytucji finansowych. W tym stwierdzeniu jest cała prawda o obecnym „kryzysie”. Podatnik, jak zawsze, ma pokryć straty „renomowanych firm” oraz dać pieniądze na sute odprawy dla tych, którzy są autorami tej katastrofy.

LEKCJA LIBERALIZMU



A największym sukcesem naszego banku jest uzyskanie pomocy publicznej na pokrycie strat w wysokości 300 000 000 dolarów

Ponoć to jednak nie nasze zmartwienie, bo u nas nic takiego się nigdy nie zdarzy. Od rana do wieczora jesteśmy o tym zapewniani i mamy w to wierzyć. Chyba nawet bardzo byśmy chcieli, ale jest pewne „ale”. Czy ta dobra diagnoza jest wiarygodna? Przecież mówią o tym bezpośrednio zainteresowani, podpierając się opiniami instytucji kontrolnych oraz audytorów, którzy badali od lat kondycje naszych banków i innych instytucji finansowych. Ale dlaczego mamy im wierzyć, skoro są to z reguły te same firmy, które jeszcze kilka miesięcy temu pozytywnie opiniowały światowych bankowców.

Nie chciałbym, podobnie jak wszyscy podatnicy, obudzić się z przysłowiową ręką w nocniku. Potrzeba nam niezależnej oceny, wydanej przez niezależnych i uczciwych biegłych. Dlatego wniosek jest tylko jeden: sejm musi powołać grupę niezależnych, nie związanych z instytucjami finansowymi, ekspertów, którzy przedstawią raport o stanie naszych banków, instytucji ubezpieczeniowych.

To wcale nie jest takie trudne. Zacząć należy od tych banków, których właściciele dziś przeżywają swoje kłęski. Może wtedy uwierzymy w te gorliwe zapewnienia. Bo nikt nie może być sędzią we własnej sprawie.

Koleżeński program ratunkowy

Idę o zakład, że większość przyjętych z hukiem rządowych programów wyjścia z obecnego kryzysu przyniesie niewiele lub zgoła nic, poza oczywiście utopieniem bezprecedensowym kwot grosza publicznego w bankrutujących instytucjach finansowych. I wcale nie dlatego, że programy te są „niedobre” czy „nieprofesjonalne”. Są one z istoty skazane na klęskę, gdyż sposób ich tworzenia oraz wdrożenie przeczy jakimkolwiek zasadom racjonalnego działania. Ich pospieszne przyjęcie pod presją konieczności (?) wydania natychmiastowych decyzji, jest jedną z dość skutecznych metod odwrócenia uwagi od ich rzeczywistego celu.

Grzechem pierwotnym i zarazem główną przyczyną ich nieskuteczności jest to, że są to działania, po pierwsze, podjęte bez uczciwej diagnozy przyczyn obecnego kryzysu, a po drugie, podejmowane są przez tych, którzy nie są zainteresowani jego wyjawieniem, i w końcu po trzecie, nie mają na celu wyjaśnienia obecnej zapaści. Czyli popełniane są wszystkie fundamentalne błędy strategiczne, gwarantujące brak skuteczności. Parafrazując dosadnie ten pogląd, obecne działania polegają na tym, że okradziony właściciel

firmy powierza wyjaśnienie oraz zarządzanie majątkiem firm tym, którzy odpowiadali za powstałe w ten sposób straty, w dodatku powierzając im środki na ich sfinansowanie. Tak przecież nikt we własnym interesie nie postąpił, a jednak w skali państwa dzieje się tak w majestacie prawa.

Przede wszystkim należy jasno stwierdzić, że obecne programy wcale nie mają na celu wyjścia z obecnego kryzysu. A jaki jest ich cel rzeczywisty? Obecne znienacka narzucane parlamentowi i opinii publicznej „radykalne” programy mają na celu przede wszystkim ratowanie przysłowiowego „swojego tyłka” a nie rozwiązanie istoty problemu. Wszyscy ci, którzy przez lata przymykali oko lub wręcz świadomie kreowali przyczyny obecnego kryzysu, dziś z zatroskanym czołem zaangażowali się w dzieło naprawy. Przypomina to zamierzchłe czasy Polski Ludowej, gdy władze partyjne, składające się z tych samych ludzi, piętnowały zło „poprzedniej ekipy” i rozpocynały „proces naprawy socjalizmu”. Co z tego wyszło - wszyscy wiemy. Jest rzeczą oczywistą, że jakikolwiek program antykryzysowy musi dotyczyć istoty kryzysu, a nie zapewniać miękkiego lądowania tym, którzy za niego odpowiadają.

Z DOŚWIADCZEŃ PREZESA BANKU



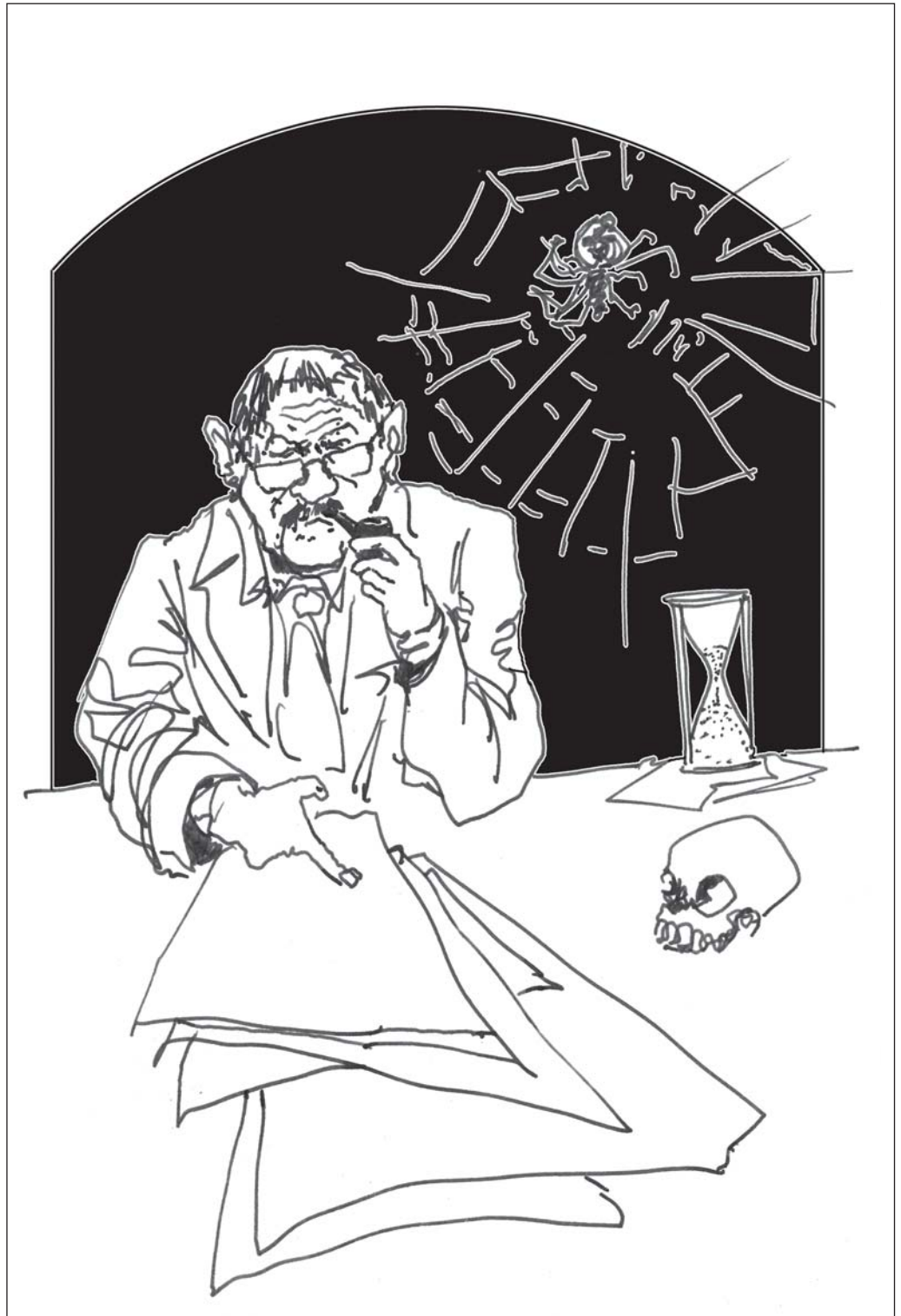
**A z kodeksów mi wyszło, że udzielając tych kredytów
działałem na szkodę spółki**

Oczywiście, wszyscy mają uspokoić się przyjęciem tych programów i przestać się nimi interesować. O ich „obiektywnej nieskuteczności” dowiemy się później.

Warto jednak już dziś zastanowić się nad metodologią wyjścia z dołka. Oto pięć podstawowych tez wyjścia z obecnego kryzysu:

- całkowita likwidacja obecnego systemu publicznego oraz tzw. niezależnego nadzoru nad działalnością instytucji finansowych, wszystkie „komisje nadzoru”, „niezależni audytorzy” okazały się w najlepszym razie instytucjami fasadowymi, niekompetentnymi lub nieudolnymi, chyba że ich rola była jeszcze gorsza; ale niech to wyjaśnią prokuratury i komisje śledcze (tu nasza specjalność),
- powołanie całkowicie nowego systemu nadzoru publicznego składającego się przede wszystkim z ludzi, którzy nie mają koleżeńskiej motywacji ratowania „tyłka kolegów”, a kontrolerzy finansowi reprezentujący interes państwa muszą być funkcjonariuszami publicznymi,
- powołanie stałego zespołu rządowego, złożonego z finansistów i prawników niepowiązanych w jakikolwiek sposób z obecnymi instytucjami finansowymi (spokojnie, jest ich dostatecznie dużo), o uprawnieniach śledczych, którzy sporządzą dla rządów szczegółowy i niezależny raport o stanie tego kryzysu w naszych instytucjach finansowych.
- opracowanie przez rząd i przyjęcie przez parlament programu antykryzysowego w odpowiedniej formie prawnej,
- powołanie stałej komisji parlamentarnej monitorującej realnie ten program.

Trzeba również dodać, że zasadniczy cel programu, czyli uratowanie „tyłka kolegów”, w zasadzie ma duże szanse. Kogoś jednak trzeba będzie poświęcić, aby podatnicy zgodzili się zapłacić za błędy kolegów. Już wiemy „kto zawinił” - stowarzyszenie kolegów odpowiada zgodnym chórem - nadzór. Tu polecą głowy (i nie tylko) zwłaszcza w nadzorze niepublicznym, w firmach audytorskich, a zwłaszcza tzw. czwórki, których nikt nie lubi. Tak więc poświęci się je, tworząc pozory „rozliczenia winnych” i przywrócenia ładu moralnego.



Jak się nie narobić ale zarobić, czyli o nowelizacji ustawy o VAT

Sejm wreszcie uchwalił nowelizację podatku od towarów i usług. Już z 1 grudnia br. wejdzie w życie większość jej przepisów, które po kilku latach prac (warto przypomnieć, że są to już trochę odgrzewane kotlety), zostały jakoś poprawione i ponoć nic złego się już nie powinno przytrafić. Oby.

Najgorsze, że w ostatniej chwili coś się do tego projektu dorzuca i mamy kłopot. Sejm bowiem dodał w trzecim czytaniu przepis wydłużający do końca każdego roku podatkowego prawo do odliczenia. Przypominę, że dziś można odliczyć podatek naliczony tylko za miesiąc (kwartał) otrzymania np. faktury lub za miesiąc (kwartał) następny. Od dnia 1 grudnia br. będzie to można zrobić do końca roku podatkowego. Byłby

to niezbyt ważny problem, gdyby nie jednocześnie wchodzące w życie z tą samą datą prawo do odliczania wszystkich wydatków nie będących kosztem uzyskania przychodów. Ni mniej ni więcej oznacza to, że wszystkie wydatki, które od 1 stycznia do końca listopada br. nie dawały prawa do odliczenia już w grudniu 2008 r., ze względu na prawo nabyte od 1 dnia tego miesiąca, będą mogły być odliczane. Oznacza to, że wszystkie wydatki które zostały udokumentowane fakturami VAT (dokumentami celnymi, fakturami VAT-RR i fakturami wewnętrznymi), które podatnik otrzymał w tym roku, będą mogły być odliczane w sposób skumulowany w grudniu. Biada budżetowi, bo to dużo. Uprawnienie to mogłoby być wyeliminowane przepisem przejściowym typu: wydatki nie będą kosztem uzyskania przychodu dając prawo do odliczenia jeżeli zostały udokumentowane fakturą, którą podatnik otrzymał od dnia wejścia jej w życie, ale jak zwykle niechlujstwo legislacyjne zwyciężyło. Przyjdzie więc budżetowi zapłacić za to duże pieniądze.

Być może będzie ktoś chciał ratować sytuację wmawiając podatnikom, że mimo braku przepisu przejściowego, „obowiązuje” taka zasada. Ale na taki kit wszyscy jesteśmy już bardzo odporni. Dla świętego spokoju pojawią się duplikaty faktur i z nich podatnik już odliczy w „majestacie prawa”.

A warto byłoby dowiedzieć się, kto podrzucił posłom ten nonsens? Może po raz kolejny prawdziwym prawodawcą są „specjaliści” od kreatywnej księgowości imienia Arthura Andersena?

NASZE PRZEWAGI



**Do największych sukcesów musimy zaliczyć
nasz zwycięskie wycofanie się z Iraku**

SATYRYKON PODATKOWY

Stały dodatek do miesięcznika DORADZTWO PODATKOWE – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych

Wydawca: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

tel. (0-22) 810-87-80, 810-36-73

Dział Wydawnictw tel. (0-22) 870-34-09, fax (0-22) 870-41-78

NIP 113-02-34-978

Rach. Bank. PEKAO SA X Oddz. Warszawa

Nr 05 1240 1095 1111 0000 0336 0569

ISSN 1427-2008

www.isp-modzelewski.pl, e-mail: biuro@isp-modzelewski.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE:

kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie (w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione.

Adres redakcji: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH

MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kalańska 8

Skład i łamanie: Grzegorz Onufrowicz

Druk: PRZEDSIĘBIORSTWO POLIGRAFICZNE

„UNIVERS” S.C.

Zielona Góra, ul. Niecała 2D